Rok I. **Niedziela** Nr. 38.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 20. Czerwca 1875.

| Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński, przy Tumie. | Przedpł. ćwierćr.: 1 grzywna (10 srb.) W Austryji: 63 centy. Pod przepaską: 1 grzywna 25 fen. | Wydawca: Tytus Daszkiewicz, Piekary 7. |
| --- | --- | --- |

— 20go **Nied.** Julianny, panny. — 21go **Pon.** Alojzego Gonzagi, wyznawcy. — 22go **Wtor.** Paulina, biskupa. — 23go **Śro.** Agrypiny, panny. — 24go **Czw.** Narodzenie św. Jana Chrzciciela. Wandy. — 25go **Piąt.** Prospera, biskupa i nauczyciela Kościoła. — 26go **Sob.** Jana i Pawła, męczenników.

## Modlitwa kościelna.

Boże, któryś miłującym Ciebie dobra niewidome zgotował, wléj w serca nasze żądzę miłości Twojéj, abyśmy Ciebie we wszystkiém i nadewszystko miłując, obietnic Twoich, które wszelkie pragnienia przechodzą, dostąpili. Przez Pana naszego i t. d.

## Na Niedzielę V. Po Świątkach.

Lekcyja z listu świętego Piotra, w rozdziale 3.

Najmilsi: Bądźcie w modlitwie wszyscy jednomyślni, spółcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni, nieoddawając złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym obyczajem, błogosławiąc, gdyż na to jesteście wezwani, abyście błogosławieństwo dziedzictwem posiedli. Abowiem kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech pohamuje język swój od złego, i usta jego niech nie mówią zdrady. Niech się oddala od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju, a niechaj go ściga, abowiem oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy jego ku prośbie ich, lecz twarz Pańska na działające złości.

I ktoż jest coby wam zaszkodził, jeźli dobrego naśladowcami będziecie; ale i choć co cierpicie dla sprawiedliwości, błogosławieni. A strachu ich nie strachajcie się, ani sobą trwożcie. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

Ewangelia u ś. Mateusza, w rozdziale 5.

W on czas: Mówił Jezus uczniom swoim: abowiem powiadam wam, iż jeźli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcéj niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnidziecie do Królestwa Niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu, Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeźli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź piérwéj zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

### Wyjaśnienie Ewangelii ś.

W piérwszych zaraz czasach apostolskich chrześcijanie szli wiernie w ślady Chrystusa, który nam wskazał drogę do nieba przez krzyż i cierpienie, i aby nam dać sposobność do postępowania tą drogą, dał nam krzyżyki, dał nam także w religii swéj obowiązki, które sam nazywa „jarzmem,“ aczkolwiek w porównaniu z jarzmem złego ducha, lekkiém; dał nam przykazania, abyśmy je wypełniając, zapracowali sobie w pocie czoła na nagrodę wieczną. To też piérwsi chrześcijanie z zapałem przyjęli tę naukę i nietylko

że sumiennie wypełniali jéj obowiązki, ale wykonywali i rady, zapierali się samych siebie, poświęcali się dla bliźnich, a za wiarę poszli na krzyż, na stós, pod miecz. Każdy chrześcijanin był bohatérem.

Późniéj, gdy prześladowania ustały, a wskutek dobrobytu chrześcijanie wygodne zaczęli prowadzić życie, poczęli gnuśnieć, i nietylko zapał piérwotny zginął, ale i przepisy wiary świętéj poczęły powoli się przykrzyć — w skutek tego powstali rozliczni sekciarze, którzy odrzucając tę lub ową naukę Kościoła, chcieli sobie wiarę urządzić podług własnego upodobania, wygodniejszą, bez uciążliwych obowiązków. Najgłówniejszym z tych sekciarzy był Macin Luter, który téż najwygodniejszą dla siebie i zwolenników swoich urządził religią. Przykrzył mu się stan zakonny i śluby, więc wystąpił z zakonu, zniósł śluby i sam się ożenił; następnie zniósł spowiédź, posty, i wszystkie dzieła pokuty, które na tém polegają, aby człowiek sobie zadawał przykrość; aby zaś ta religia była jeszcze wygodniejszą, począł nauczać, że „wiara sama zbawia,“ że człowiek nie potrzebuje dobrze czynić, że może być największym grzésznikiem, że byleby wierzył, to będzie zbawiony; a naukę swą opierał na piśmie św. Tu widzimy jak daleko zaślepienie człowieka doprowadzić zdoła, i że ten, który się sprzeciwia nauce Kościoła ś., a chce opiérać się na piśmie św., ten albo tego pisma św. nie zna, albo téż znać nie chce. W dzisiejszéj Ewangelii św. wyraźnie Pan Jezus żąda, aby „sprawiedliwość nasza obfitowała,“ zatém żąda, abyśmy byli „sprawiedliwymi, tak jak to nakazuje wiara nasza św., a potém chce, aby ta sprawiedliwość „obfitowała,“ to znaczy, aby wydała owoc obfity. To jest wyraźne żądanie dobrych uczynków, i to obfitych. Więc téż uzasadnioną jest nauka Kościoła:

1. że wiara jest koniecznie do zbawienia potrzebną, ale obok niéj potrzeba téż koniecznie dobrych uczynków.

2. że sprawiedliwość Boża tego wymaga, aby każdy grzéch był karany, jeżeli miłosierdzie Boże odpuści karę wieczną, to przynajmniéj karę doczesną;

3. że nie dosyć jest wystrzegać się grzéchów, bo to tylko odwrócić nas może od kary, ale na nagrodę żadną nie zasługuje, tak samo jak i władza świecka nie nagradza tych orderami, którzy nie kradną, nie zabijają, ale tylko tych, którzy czémś dobrém na to zasłużyli;

4. że chcąc otrzymać nagrodę wieczną, koniecznie potrzeba nam dobrych uczynków.

Pytamy się teraz, jakich nam potrzeba uczynków? Jak sprawiedliwość nasza ma obfitować? Na to odpowiada nam Pan Jezus: „więcéj niźli Doktorów i Faryzeuszów.“ Faryzeusze uchodzili między żydami za sprawiedliwych, bo chronili się wszystkich widomych grzéchów: nie czynili bałwochwalstwa, nie krzywdzili, nie kradli, nie zabijali i wystrzegali się wszelkiéj sprosności; nadto pełnili wiele dobrych uczynków, jako to: modlili się, pościli, dawali jałmużnę itp. A to wszystko było za mało, bo brakło Faryzeuszom s e r c a  p o b o ż n e g o; to co czynili, czynili tylko ze względów ludzkich, ale nie z miłości ku Bogu. To téż złości w e w n ę t r z n é j, myśli skrytych się nie wystrzegali, a Pan Jezus wskutek tego nazywa ich grobami pobielanemi, które zewnątrz są piękne, ale wewnątrz napełnione zgnilizną. Więc od nas Pan Jezus żąda, abyśmy nietylko tak byli sprawiedliwymi, jak owi Faryzeusze, ale daleko jeszcze sprawiedliwszymi. My nietylko na zewnątrz mamy się wystrzegać złego i czynić dobre, ale i w sercu brzydzić się grzéchem i miłością pałać ku Bogu i ludziom. A jeżeli się zastanowimy nad tém, czy téż istotnie tak się dzieje, to przyznać musimy z boleścią, że nie; że nietylko nie jesteśmy lepszymi, ale gorszymi od owych Faryzeuszów, bo kradzież, pijaństwo, i inne grzéchy brzydkie bardzo są między nami rozpowszechnione, a jeżeli zewnątrz chrześcijanin tak źle czyni, to téż wewnątrz, w sercu nie może być lepiéj. Przypatrzmy się naszym Żydom: oni nie wymawiają imienia Boga bez uszanowania, tylko w największéj potrzebie, to jest przy uroczystéj przysiędze, lub przy obrządkach religijnych; a my? Jakież przysięgi, jakie klątwy ustawicznie odbijają się o uszy nasze? Oni najskrupulatniéj obchodzą swe święta; nic nie robią, nawet nie kupują, nie sprzedawają, nie go-

tują, nie podróżują. — Talmud, t. j. księga, w którój ich rabini spisali naukę moralności, zakazuje im w święta myśleć o handlu — a u nas co się dzieje? Nasi rzemieślnicy w niedzielę i święta do południa pracują, po południu się bawią, o nabożeństwo nie dbają, a ponieważ wypoczynek potrzebny, więc co poniedziałek próżnują. Czyż nie lepiéj wypocząć w niedzielę, a w poniedziałek pracować? Żydzi pamiętają o ubogich swych; gdy który z nich ma podupaść, lub iść do więzienia, wszyscy go wspierają i nie szczędzą kosztów, aby go wyratować i uwolnić; ale u nas? Łakomstwo bardzo jest rozpowszechnione, a ubogi nasz z głodu nieraz się rzuca na kradzież i rozbój, lub w rozpaczy popada w pijaństwo. Czyż więc dziwić się można, że Pan Bóg nam nie błogosławi, że na nas dotkliwe spuszcza kary i biédą nas uczy rozumu?

W dalszym ciągu Ewangelii św. Pan Jezus wyjaśnia znaczenie pojedyńczych przykazań; wyraźnie wypowiada to, o czém już mówiliśmy, że nietylko czyn jest grzéchem, ale i myśl grzészna i chęć równie przed Bogiem jest obrzydliwością. W końcu naucza Pan Jezus, jak to trzeba wykonywać miłość bliźniego. Nie dosyć jest nie mścić się, nie dosyć nie okazywać gniéwu na zewnątrz, ale i w sercu najmniejszéj złości, najmniejszego żalu być nie powinno. Nie wolno tém się zastawiać, że bliźni nie został obrażony, że się niesłusznie gniéwa; bo najprzód trudno tego dojść, gdyż nieraz przez nieostrożność, nieraz sami nie wiedząc, możemy dać powód do obrazy; a powtóre, chociażbyśmy i z pewnością wiedzieli, że nie daliśmy powodu, to jednak mamy tę ofiarę dla Boga uczynić i szukać pojednania z bliźnim, bo i Pan Bóg nam nie dał powodu do gniéwu, Pan Bóg sam przez nas ciężko obrażony został, a jednak piérwszy uczynił krok do zgody i zesłał nam Zbawiciela, który nam przyniósł przebaczenie.

Naśladujmy w tém przykład Pana Boga, bo inaczéj dar wasz, czy to ofiara, czy modlitwa, nie będzie miłą Panu Bogu.

*Ks. A. T.*

---

## Król Bolesław Chrobry przyjmuje u siebie w gościnę Ottona trzeciego, cesarza rzymskiego.

(Dokończenie.)

Przyszedł tak cesarz Otto trzeci do katedry gnieźnieńskiéj, poświęconéj Bogarodzicy, Najświętszéj Pannie Maryji, na cześć któréj św. Wojciech ułożył onę przecudną pieśń „Bogarodzica.“ Do świątyni Pańskiéj, w któréj zwłoki św. Wojciecha spoczywały, wprowadził cesarza biskup poznański Unger. Skoro cesarz i król Bolesław stanęli u grobu ś. Wojciecha, obaj monarchowie padli na twarz, a z nimi wszystek lud i wojsko, błagając ze łzami św. męczennika, by się wstawił za nimi do Pana Jezusa.

Przez trzy dni bawił cesarz Otto trzeci w Gnieźnie, podejmowany przez króla Bolesława jak najgościnniéj. Każdego dnia zmieniano wszystkie naczynia i cały przyrząd stołowy, stawiając natomiast inny przeróżny, jeszcze kosztowniejszy. A wszyscy, i cesarz i jego dostojnicy, zadziwili się bardzo, gdy król Bolesław po skończonéj uczcie wszystkie naczynia, które miano przy każdym obiedzie, i złociste i srébrne i perłami i brylantami wysadzane, jako to: misy, talérze, czary, puchary, rożenki, noże i tym podobne, kazał zebrać ze wszystkich stołów, jakie przez trzy dni zastawiano, i oddał to wszystko cesarzowi na dowód przyjaźni i uszanowania. Co więcéj, król Bolesław nawet służbie cesarskiéj kazał zebrać wszystkie sukna porozściełane, dywany i kobierce i ręczniki i obrusy i zanieść do skrzynek cesarskich. Służbę cesarską, każdego z osobna, obdarzył tak wspaniale, że odtąd wszyscy go pokochali i bardziéj mu sprzyjali, aniżeli swemu panu. Oczywiście, król Bolesław znał łakome serce służby Ottona trzeciego i dawał im co chcieli, a potém miał z nich przyjaciół, którzy mu donosili o wszystkiém, co tylko na dworze cesarza się działo i wiedział doskonale, jak sprawy nakręcić, aby Niemców pobić.

Cesarz Otto trzeci, widząc tak wielkie bogactwo króla Bolesława, tyle dzielnego wojska wyćwiczonego, podczas obiadu, w obec swoich dostojników w obec króla Bolesława i jego urzędników, w obec biskupów polskich i panów naszych powstał z za stołu i w głos zawołał: „Więcéj widzę, aniżeli mi sła-

(przewróć na stronę 354.)

# O gwiazdo morska!

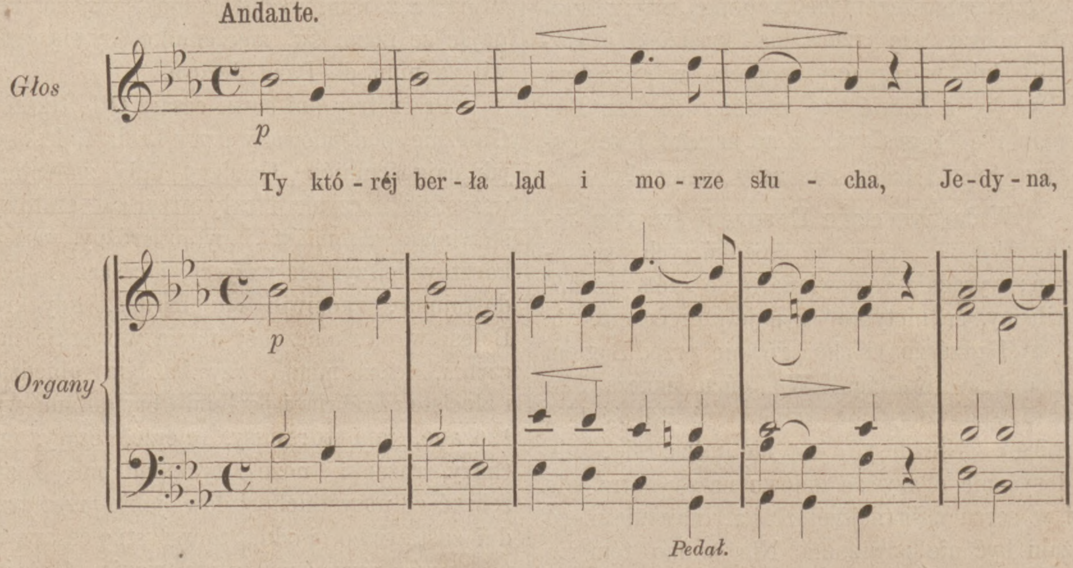
## Pieśń do Najświętszéj Maryji Panny

skomponował

J. F. Guniewicz.

NB. tę pieśń można śpiewać: albo na jeden głos z towarzyszeniem organów, lub fis-harmoniki, albo na cztéry głosy z partytury organów: Sopran, Alt, Tenor i Bas, jeżeli się opuści nuty pedałowe, a przedłużone nnty organu rozdrobi podług piérwszego głosu.

Odbitki téj pieśni sprzedaje się po 5 srb. Przedruk wzbroniony.









Ty któréj berła, ląd i morze słucha,
Jedyna nasza po Bogu otucha,
O gwiazdo morska, o święta Dziewico,
Nadzieji naszéj niebieska kotwico!

Ciebie na pomoc błędny żeglarz wzywa,
Racz spojrzéć, po jak straszném morzu pływa,
Jedni rozbici już w niém nędznie giną,
Drudzy do Ciebie po ratunek płyną.

Szczęśliwi którzy ominęli skały,
I przepłynąwszy pełne zdrady wały,
Na brzég bezpieczny zdrowie swe wyniosą,
I padszy na twarz pomoc Twoję głoszą.

Noc mnie obeszła, biją zewsząd trwogi,
Już nie wiém, jakiéj mam się trzymać drogi,
Lecz gdy Twe spuścisz na mą łódź promienie,
Świécić mi będą nawet nocne cienie.

O jakaż ufność w mém się sercu rodzi,
Że Cię zwać Matką, zwać się synem godzi,
Po srogich gniéwach fal morskich popłynę,
Pewien Twéj łaski wśród zguby nie zginę.

wa doniosła.“ I naradziwszy się ze swemi dostojnikami, zdjął swoję cesarską koronę z głowy i włożył ją na głowę króla Bolesława Chrobrego. I mówił daléj: „Nie godzi się tak wielkiego męża jakby jednego z jakich książąt lub hrabiów uważać. Słuszność każe, tak wielkiego, jakim jest Bolesław, wynieść na godność królewską.“ Po skończonéj uczcie zawarł cesarz rzymski wieczny pokój z królem polskim, że to nigdy wojny ze sobą prowadzić nie będą, że w razie wojny jeden drugiemu dopomagać będzie!

I na dowód swojéj do króla polskiego przyjaźni dał cesarz Bolesławowi włócznią z relikwiami ś. Maurycego i gwóźdź z krzyża św., oraz miecz, za co król Bolesław w zamian obdarzył cesarza ręką św. Wojciecha.

Późniéj przysłał cesarz z Niemiec królowi polskiemu złote krzesło cesarskie na dowód najszczérszéj przyjaźni.

Otto trzeci w obec dostojników swoich i panów polskich i króla Bolesława przystał na to, że zostało założone arcybiskupstwo gnieźnieńskie, i piérwszym arcybiskupem mianowany Radzym, brat św. Wojciecha. Pod jego zwiérzchnictwo poddano wszystkie dyecezye polskie, jako to: Kujawską, Płocką, Wrocławską, Kołobrzezką, Krakowską, Lubuską.

Otto trzeci, obdarzony tylu bogactwy od króla Bolesława, opuścił Gniezno z sercem rozweselonóm, że mu się udało zjednać dla siebie króla polskiego, i powrócił do Niemiec.

---

## Krótki rzut oka
### na cierpienia
## Stolicy Apostolskiéj
### od wieku piérwszego aż do dni naszych.

Smutne zaprawdę czasy — zawisły nad św. Kościołem naszym, a każdy prawowierny katolik, tylko z drżeniem serca patrzéć może w przyszłość — w przyszłość, która nic innego w sobie nie mieści, jak tylko pogardę Słowa Bożego, podkopanie wszelkiéj uczciwości i zgubę tylu dusz nieśmiertelnych krwią Zbawiciela odkupionych. Czyż nam w położeniu takiém zwątpieniu poddawać się i sądzić wypada, że nas P. Bóg opuścił? Nigdy, przenigdy! Przeciwnie, silna ufność w pomoc Bożą być powinna bronią przeciw wszelkim szatańskim napadom w walce przeciw prawdzie, prawu i wolności. Toć Zbawiciel nasz nie komu innemu, tylko Kościołowi swojemu Bożemu, którego fundamentem jest opoka, przyobiécał, że trwać będzie po wszystkie wieki aż do skończenia świata; sama zaś zresztą historya kościoła przez Chrystusa założonego, która, że tak się wyrażę, jest nieprzerwaném pasmem cierpień jego, zaspokoić nas może, że Bóg miłosierny Kościoła swego nie opuści, i jego wrogi czasu swego zetrze. Ileż to już razy ta łódka Piotrowa w ciągu dziewiętnastu wieków zdawała się niejako pogrążoną w falach niewiary; nieraz nawet zdawało się, jakoby już była zatonęła; a przecież zawsze silną i niewidzialną ręką prowadzona, wybrnęła ona na powiérzchnią i płynęła wśród burz i nawałnic spokojnie! Boleść ściska serce każde, że Ojca naszego wspólnego, tego sternika łódki Piotrowéj, odartego z posiadłości i więźniem widzimy. Jeżeli atoli rzucimy okiem na historyą, na cierpienia papieztwa i nieco nad niemi się zastanowimy, to daleko prędzéj i my, patrząc na cierpienia czasów ubiegłych, pocieszymy się, i z daleko większą nadzieją, spokojem i poddaniem się woli Bożéj burzom obecnym opór stawimy.

Gdy Zbawiciel apostoły swe wysélał, by wszemu ludowi ewanielią opowiadali, nie powiedział im, że ich czekają honory i zaszczyty, bogactwa i godności, ale wyraźnie powiedział: „oto ja Was posélam jako owce między wilki; bądźcież tedy ostrożnymi jako wężowie, a niewinnymi jako gołębice. A strzeżcie się ludzi; albowiem będą was wydawać do rady i w zgromadzeniach swoich biczować was będą; także przed starosty i króle wodzić was będą dla mnie, na świadectwo przeciwko nim i poganom.... A kto nie bierze krzyża swego i nie idzie za mną, nie jest mnie godzien.“

I tę spuściznę Chrystusa, Jego mękę i cierpienia, zjednoczyli apostołowie i ich następcy aż do dnia dzisiejszego.

Piotr zakończył żywot swój chwalebną śmiercią męczeńską na krzyżu, i tak samo jak on, wielu innych jego następców prawdziwość nauki Bożéj krwią zatwiérdziło. Pomiędzy 25ciu piérwszemi papieżami, którzy aż do końca IIIgo wieku żyli, aż 20stu koronę męczeńską uzyskało. Takie ciosy

ciężkie mogły zaiste piérwszych chrześcijan zatrwożyć, tym bardziéj, że i gdzieindziéj krew' wiernych chrześcijan nieraz strumieniami się lała; mimo to jednak widzimy, jak z dnia na dzień wiara Chrystusowa coraz bardziéj się rozszérzała, coraz głębsze zapuszczała korzenie, tak że słusznie Tertulian mógł zawołać: „krew' męczenników jest owém urodzajném nasieniem, z którego coraz więcéj chrześcijan wyrasta. Jakiż to wzniosły dowód prawdziwości i bozkości religiji, któréj wyznawcy raczéj tortury, a nawet śmierć najokropniejszą woleli ponieść, aniżeli wiarę swą zdradzić i zaprzedać! Pogaństwo widziało, na co się zanosi, kiedy chrześcijanie po 300stu latach katakomby opuścili i w sile młodzieńczéj całemu zdumionemu światu się przedstawili! Mimo to historya następnych wieków jest świadkiem ciągłych prześladowań i niesłychanych gwałtów, jakich się mocarze wobec papieży dopuszczali.

Gdy Maksencyusz z Konstantynem Wielkim o koronę bój staczał i na kilka lat sobie tron przywłaszczył, kościół rzymski znajdował się w pożałowania godném położeniu. Papieżem był wtenczas ś. Marcelli I., który rządził kościołem od r. 304. do 309. Ledwo papież świątobliwy począł opieką swoją kościół otaczać i oczyszczać go z naleciałości, zaraz oto napotkał na opór i przeciwieństwa. Nie podobał on się dumnemu Maksencyuszowi, który go użył do paszenia zwiérząt, służących ku rozrywce rozpustnych Rzymian. Gdy w ten sposób dziewięć miesięcy przepędziwszy, udało się wreszcie kilku duchownym wybawić go z tego poniżającego położenia; zaprowadzono i ukryto Ojca św. w domu pobożnéj niewiasty, św. Lucyny, u któréj wielu chorych i ubogich chrześcijan przytułek znalazło, i w któréj pomiészkaniu pobożni chrześcijanie zwykle na nabożeństwo się zbiérali. Skoro tylko Maksencyusz o tém się dowiedział, zaraz dom św. Lucyny zamienił na stajnią, a papieża św. Marcellego zmusił po raz drugi do podjęcia podłego urzędu, który już raz był sprawował. Uległ on wreszcie nowym cierpieniom, a na miejscu, które uświęciło męczeństwo jego, Konstatyn Wielki wybudował w Rzymie świątynią pod tytułem Ś. Marcella al Korso, która do dziś dnia jeszcze stoi.

Za czasów Konstantyna W. doznawał kościół Chrystusowy lepszego losu. Chrześcijanie zostali równo uprawnieni z poganami; świątynie pogańskie coraz bardziéj się wypróżniały, natomiast świątyń chrześcijańskich coraz więcéj powstawało i coraz bardziéj wiarę i religią pielęgnowano. Na widok tego piekło na nowo się podniosło, i aby zniweczyć zasiéw dobry, chwyciło się iście szatańskiego środka, gorszego od stósów i tortur; posiało kąkol, t. j. herezyą. Już za życia Konstantyna W. rozgłaszał Aryusz naukę swą o istotnéj równości Boga Ojca i Boga Syna, i w oka mgnieniu prawie znalazł na całym wschodzie zwolenników swéj nauki. Ani sobór powszechny w Nicei w r. 325., ani mężowie tacy, jak Atanazy, niezdołali téj zgubnéj nauki wytępić; dla czego? Bo oto władza państwa się nią opiekowała! Jakie troski i cierpienia ztąd dla papieży wyniknąć musiały, łatwo każdy pojmie. Cesarz — ale nie Konstantyn, bo ten już był umarł, — i biskupi wypowiedzieli kościołowi posłuszeństwo, a papieże, broniący nauki i zasad chrześcijańskich, stali się tarczą pocisków, tak samo, jak dzisiaj. Pomiędzy wszystkiemi najbardziéj znienawidzonym był pap. Liberyusz (352.—366.), który jako niezłomny obrońca nauki Bożéj, padł ofiarą. Konstancyusz, nie mogąc nic na nim, ani groźbami, ani prośbami wymódz, wypędził go z Rzymu i uwięził go w Berei. Tamże pastwili się nad nim, jak rozjuszone pospólstwo, tak i urzędnicy cesarscy, którzy chcąc go do szczętu upokorzyć, pozbawili go nawet ostatniéj pociechy, gwałtem rozłączając go od wiernego papieżowi Urbikusa, dyakona kościoła rzymskiego i nieodstępnego jego towarzysza. Wedle niezbadanych wyroków Bożych przyszło więc do tego, że podczas gdy większa część świata chrześcijańskiego z wielu biskupami i cesarzem nowéj i zgubnéj nauce hołdowali, papież prawowity jęczał w niewoli i był poniewieranym. Atoli ani dziesięć lat nie minęło, a papież znów rządził spokojnie kościołem. Cesarz umarł, a aryanizm wyzionął ducha, nie będąc protegowanym i podtrzymywanym przez władzę państwa.

(Dokończenie nastąpi.)

## Ze świata.

— W Grodzisku zażądano od administratora probostwa, ks. Fórmanowicza, wydania rachunków i ksiąg kasowych kościelnych, a że ks. Fórmanowicz dobrowolnie ich wydać nie chciał, zabrano je przemocą i odbito skrzynkę żelazną w kościele, w któréj była kasa kościoła i probostwa. Ktoś uderzył w dzwony, a lud tłumnie się zebrał; na szczęście nikt nie zakłócił spokojności, tylko parafianie byli świadkami tego, co się działo.

— W sprawie rzuconéj klątwy na ks. Kicka. coraz usilniejsze robią poszukiwania. Przesłuchano po sądach powiatowych kilkadziesiąt osób, pomiędzy nimi całe prawie okoliczne obywatelstwo i służbę. Indagacya ta podobno nie napotkała na żadne poszlaki.

— Zeszłego tygodnia zabrała nam śmierć trzy zacne osoby naszego społeczeństwa. Już donosiliśmy o śmierci nieodżałowanego śp. Ks. Kanonika Wojciechowskiego w Gnieźnie. Krótko po nim zgasł śp. Dr. Karól Libelt i Paulina z Lauczów Wilkońska, oboje bardzo zasłużeni i długoletni pracownicy na polu piśmiennictwa naszego. Prace swe dla narodu naszego uwieńczyli wiernością dla Kościoła i śmiercią pobożnych katolików.

— Wszystkie pisma polskie donosiły, jakoby ks. proboszcz Idzikowski ze Żabna pod Mosiną miał był do szwagra swego napisać taki list:

Kochany Antosiu! Jak wiész, że ksiądz w Kotłowie umarł, ja staram się o to probostwo i téż już prośbę do Naczelnego prezesa w Poznaniu pana Günther napisałem i razem z niniejszym listem do Ciebie wysłałem. Potrzeba jest, aby parafianie Kotłowscy także sobie życzyli mnie mieć za proboszcza. Zajmij się mój Antosiu tym interesem i staraj się usilnie, każ wypracować prośbę w polskim i niemieckim języku do Naczelnego Prezesa w Poznaniu i niech ją kilku sołtysów i gospodarzy podpisze, w któréj jednak ma być powiedziane, że mnie znają i kochają, ponieważ byłem w téj parafii wikaryuszem, odeślij jak najspiesznéj do lantrata w Ostrowie, prosząc go o potwierdzenie i wstawienie się za nimi. Po przeczytaniu listu tego, spal go zaraz i nikomu o tém więcéj nie mów.

Bądź zdrów, Twój szwagier
(pod.) *ks. Idzikowski.*

My temu jeszcze wierzyć nie możemy, żeby po tak smutnych wypadkach, jakie się wiążą z nazwiskami: Kubeczak, Kik i Gołębiewski, miał jeszcze jaki ksiądz katolicki ochotę, żeby się w ten sposób odznaczyć.

Ks. probosz Idzikowski raczy nas w tym względzie oświécić.

---

**Czas odnowić przedpłatę!**

W Ekspedycyi „Niedzieli“ sprzedaje się

Mowa żałobna
na cześć śp.
X. Walentego Wojciechowskiego
kanonika Gnieźnieńskiego
przez
X. Dr. Łukowskiego.

Cena: **5 srb.**, pod przepaską **6 srb.**

Dochód na cel dobroczynny.

---

Nauka

o znaczeniu dwóch rocznic w dniu 16tym Czerwca r. b., napisana przez księdza P., wraz z Dekretem kongregacyi, Aktem Ojca św. i Ofiarowaniem Księdza Arcypasterza, sprzedaje się franco pod przepaską sztuka po 1 srb., 10 sztuk za 9 srb., 25 sztuk za 20 srb.

**Ekspedycya „Niedzieli,“**
**Poznań, Piekary 7.**

---

Zamożniejszym czytelnikom „Niedzieli“ poleca się

**WARTA,**

tygodnik poświęcony nauce, rozrywce i wychowaniu.

Cena przedpłaty kwartalnie **3 grzywny.** Ubożsi mogą prenumerować wprost w „Ekspedycyi Warty“ za **grzywien dwie** (20 srb.) Numera **na próbę** gratis.

---

Nakładem ks. Fr. Bażyńskiego wyszły następujące książki:

**Droga Krzyżowa Kościoła świętego katolickiego.** Cena $7^1/_2$ srb.

**Parafija bez pastérza,** czyli zdrowe rady dla wiernych katolików pozbawionych opieki prawowitego duchownego katolickiego. Cena 50 fen.

**Judyt i Ester, Miesiąc Maryi w XIXtym wieku,** przez ks. Gaume. Cena eksemplarza 10 srb.

---

Na rodzinę Juliusza Ligonia złożył M. Skrzypczak, z W. Kępy **10srb.** (razem **4 grz.**)

---

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Wysełka na Piekarach pod L. 7.